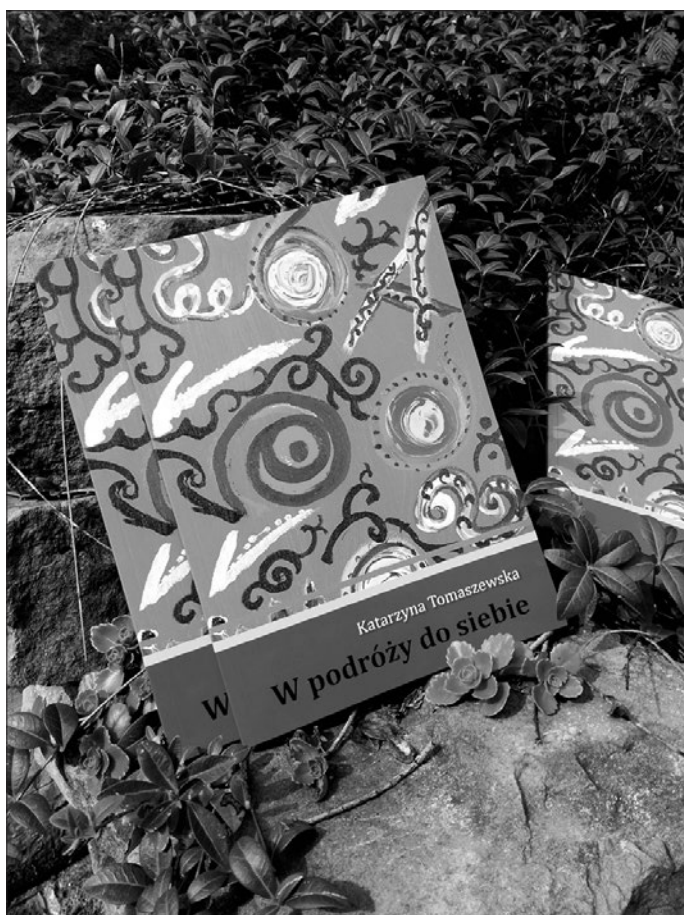


POEZJA URZĘDOWSKA

Agnieszka Resztak

W podróży do siebie

W niedzielny wieczór 27 stycznia 2019 r. w niezwykłą, magiczną wędrówkę w głąb siebie zabrała miłośników literatury pani Katarzyna Tomaszewska – autorka zbioru poezji *W podróży do siebie*. Na wieczorku poetyckim zostały zaprezentowane przez wytrawnych recytatorów: Mariannę Parczyńską, Elżbietę Kuśmiderską i Józefa Barana wybrane wiersze z debiutanckiego tomiku. Autorka przyznała, że pisanie było obecne w jej życiu od dawna. Dziś stanowi jej pasję, bo daje możliwość od-



krywania prawdy o sobie i jest spełnieniem marzeń, jak pisze w jednym z wierszy, jest ono „szukaniem własnych ogrodów” i „radością nowych barw”. Poezja pani Katarzyny podejmuje tematy bliskie każdemu człowiekowi – mówi o braku odwagi w realizowaniu własnych marzeń i pragnień, o tym, że nowe doświadczenia stanowią *élan vital* każdego człowieka, o trudnej radości, o potrzebie zamknięcia bolesnej przeszłości po to, by móc cieszyć się teraźniejszością, o przywiązywaniu się do ludzi i związanym z tym cierpieniem. W wierszu *Rozstanie* autorka daje remedium na trudne rozstania i przemijanie.

Gdzieś w alei wspomnień
do ucha szepnął mi wiatr:
Pozostaw
zaschniętą w trawie łzę,
niech pochłonie ją ziemia.
Pozwól
zblednąć zachwytom
i marzeniom złudnym.
Rozplotłam więc warkocz
pożółkłych już myśli,
zanim porwał je przyjaciel,
by wyszumiały się
pośród jesiennych drzew.

W wierszach pani Katarzyny kryje się przekonanie, że wśród nas są ludzie szczęśliwi, czyli tacy, którzy nie poddali się szarości, spełniają swoje marzenia, pasje. Każdy człowiek jest z natury piękny, „każdy ma w sobie taki Przystanek Alaska”, tylko gdzieś na rozstajnych drogach go zawieruszył.

Podczas tego magicznego wieczorku poetyckiego zgromadzeni przenieśli się w bezpieczną przestrzeń poezji, dzięki której mieli możliwość odczuwania usłyszanych słów na własny sposób. Utwory skłoniły słuchaczy do wielu refleksji, autorka nazwała to, co często trudno wyrazić innym. Sama bez wątpienia jest człowiekiem z pasją, o którym napisała w wierszu o tym właśnie tytule:

Piękny jest człowiek
w swej pasji,
która rzeźbi w przestrzeni
trwały ślad.
Czerpie
z niezmierzonych
źródeł natchnień
i karmi spragnionych
swoim darem,
porywa świeżością chwil.
Piękny jest człowiek
w swej pasji
z oczami
błyszczącymi jak kosmos,
patrzącymi ponad
czasoprzestrzenne węzły.
Piękny jest
niczym otwarte okno,
pozwalające chętnym
wychylić się
poza horyzonty
własnych ograniczeń.

Pani Katarzynie gratulujemy wspaniałej pasji i z niecierpliwością czekamy na kolejne poetyckie opowieści.

Poezja Katarzyny Tomaszewskiej

Na skraju

Gdzieś w oddali droga
do lasu przytulona, rozgrzana
i pachnąca wolnością,
pełna tęsknoty za stopami.
Kuszą zielone oczy
niczym wielka obietnica
podróży – w nieznane,
niezmierzone, nieokiełznane.
Dasz się skusić
lub w niemej pułapce
zamkniesz decyzję,
z bagażem lęku
i czyjaś dłonią na ramieniu.
A gdzieś w oddali droga
do lasu ciągle przytulona...

Zaproszenie

A może zanurkować
w tej chwili,
co ramiona szeroko otwiera?
Zaprasza,
by rozgościć się
na jej niepowtarzalnej scenie.
Zachęca
do słuchania, patrzenia,
głębokiego oddechu.
Kusi,
aby zasmakować
jej oryginalnej esencji
i niespiesznie pić
do dna, do dna.
Zanim
ponownie ruszy licznik,
by uwikłać nas
w czas i węzły zdarzeń.

Alternatywa

Lubię, gdy
wydłużają się cienie
w letnie popołudnie.
Rozgrzane schody
przy tarasie kuszą
błogim lenistwem.
Siadam i wdycham
zieleń upojoną słońcem.
Wtulam się w ten obraz,
zapadam i jestem nim.
Przyjmuję jego prostotę
nie skażoną chaosem,
niczym plaża stopą
tuż po muśnięciu fal.
Trwam w tym mikroświecie,
chwilowo beczasowa,
bezzrzeczywistna
i bezmyślnie szczęśliwa.

Ziemski czar

Mówisz: *Nie przywiązuj się!*
A tu do przywiązywania tyle:
kropla słodczy z czyichś ust,
muzyka i w kinie film,
rozszeptany w kawiarni stolik,
w oczach płonący blask.
I jeszcze ciepły policzek –
niczym ogniska żar,
dłoń w dłoni,
zapach powietrza po deszczu,
ktoś w serce wrośnięty...

Ukojenie

Jesteś tu,
malujesz różem moje oczy,
kiedy bledną.
Okrywasz ramiona
ciepłym kocem,
kiedy spaceruję po odległych
krańcach siebie.
Kładziesz grunt pod stopy,
kiedy zupełnie
go nie czuję.
Co dzień zapraszasz mnie
do swego świata,
układasz na miękkich
dłoniach spokoju,
bym sobie go przypomniała
zanim znów zapomnę.

Katarzyna Tomaszewska (ur. 1975) jest rodowitą urzędownicą. W roku 2002 ukończyła studia na Uniwersytecie Marii Curie-Skłodowskiej na kierunku historia. W tym samym roku rozpoczęła pracę w jednej z urzędowskich szkół jako nauczyciel historii i bibliotekarz. W latach 2002–2003 pani Tomaszewska podjęła kolejne studia, tym razem podyplomowe w zakresie bibliotekoznawstwa i informacji naukowej. Obecnie pracuje w Zespole Szkół CKZiU im. Orłąt Lwowskich w Urzędowie oraz Zespole Szkół nr 3 w Kraśniku jako bibliotekarz.

Pani Tomaszewska od kilku lat współpracuje z Ośrodkiem Kultury w Urzędowie, biorąc udział w przeróżnych przedsięwzięciach artystycznych. Była również inicjatorką powstania grupy literackiej „Preludium”, z którą zorganizowała wiele montaży słowno-muzycznych dla środowiska lokalnego.

Prywatnie uwielbia wyrażać poezją (czasem prozą) to, co jej w duszy gra.

W roku 2018 wydała własnym kosztem i w niewielkim nakładzie tomik poezji *W podróży do siebie*. W styczniu 2019 r. miał miejsce pierwszy wieczorek autorski poetki, który został bardzo życzliwie przyjęty, a jej samej dodał skrzydeł do dalszej pracy.

Obecnie pani Katarzyna nadal pisze wiersze oraz planuje kolejne artystyczne przedsięwzięcia.

Wiersze Andrzeja Matysiaka

Pielgrzym

Gdzie jesteś
mój Panie?
Skąd dobywa się nieme wołanie
znakiem na murze
IHS?
Bo czymże jest
owego znaku podnóże...
Szary, chropawy blask
z wejściem przed ołtarze,
z uniformem Światła łask,
z drogą osnutą w karę.
Gdzie jesteś?
Którą z dróg
oświecasz
ciepłem – Sobą?
Błądę za Tobą
ja – skarabeusz,
pustynny żuk.
Szukam Ciebie
a Ty pragnienie me zwiększasz.
Widzę na mej drodze ślady
Twych stóp.
Na drodze, którą
budujemy
z ostrych kamieni
naszych dni.
A przecież to Twoja Golgota!
My zbijamy dla Ciebie krzyż sami
z naszych dusz – pni.
Ty kroczyś nami,
Ty stąpasz w nas
swoimi ranami,
poprzez ciągłych narodzin czas.

* * *

I oto my, zebrani
pod opieką św. Mikołaja
w jedną rodzinę Twych sług.
Losem Twym powiązani,
trudem dróg.
Zatopieni w codziennym
graniu pól,
w lśnieniach perlącego poranka
w murach, gdzie pracę goni trud
chleba naszego.
A Ty dzwonisz niezmiennym
dzwonkiem baranka
pośród szachownicy wzgórz
w zielonej dolinie zatopionej.
Słyszę Ciebie.
W wołaniu płyniesz
refleksem dachów.
Ogarniasz zieleni morze.
Widzę, jak grasz płomieniem zórz,
tęczą spływasz na srebrny krzyż,
dzwonieniem kroczyś po uśpionym Urzędowie.

* * *

Pielgrzymowi zdążającemu w blask zorzy
z cieni zachodniego lasu,
drogę przetnie smug. Wierzba rękę rozłoży –
wskaże kierunek miejsca popasu
u stóp krynicznych wód.
Aleją szmerliwą, cichą melodią ptasiego tumultu,
dojdiesz do ruczaju
Tej, co w oddaniu dla Pana
łzami poi
w źródle krynicy,
z dobroci i miłości pełnego dzbanu.
Dodaje blasku i zdrowia naszej żrenicy,
ból głowy koi
Jej wiary przesłanie –
Świętej Pana służebnicy ...
Od wieków to miejsce Otyliwego kultu.
Zatopione wśród ciszy,
w niemych lamentach wierzb.
Tam zobaczysz, usłyszysz
dawnych i teraźniejszych modłów zew.
Czas dobra i zła na rozstajach
odejść i powrotów.
Usłyszysz tułaczy szloch
niemocy. W łukach
koron drzew, skrzące lzy
osiadłe w cmentarne rabaty,
jak pochylone w pokłonie smętne dni.

* * *

Spod znaku, poprzez bramy łuk
wracam do dawnego dzieciństwa domu.
Do domu, gdzie nie czeka mnie nikt.
Poprzez wspomnienia szelestu olch,
poprzez granie srebrnych strug,
wracam tam kartami Tomu,
by zdławić dawnej pustki krzyk,
by zapełnić Tobą minione dni.
Wiem, że odnajdę Cię tam,
pośród dźwięku glinianych skorup,
w iskrach buchających z trzonu.
W ogniu, który rozpalałem sam
pod piecem nieboskłonu.
Odnajdę Cię tam.
Wśród pasących się trzód
w glinę wrzezanych.
Wśród garnków, dzbanów, chatek z gliny
w świetle dnia skąpanych.
Pojony głosem dziecińcy
jesteś tam, w pamięci brzasku.
Nie odpływasz z dymami garncarskiego ogniska.
Czuję Twój dotyk. Słyszę w ognia trzasku.
Ogrzewasz mnie swym ciepłem z bliska.

* * *

Granicami miasta północne stoki
spływające w pól kaskady,
w miedz zielone potoki

hamowane kataraktami jarów –
lodowcowych epok ślady.
Wybuchłe strzelistym drzewostanem,
kraszone samotnią nielicznych grusz
i wiatrem – królem łąnów
z rozgromem letnich burz.
Z Bęczynem u podnóża
dążącym w zachodni, ciemnoszafirowy bór.
Dzielnica gwarna, krzykliwa jak burza,
błyszcząca niczym koralu sznur.
Drogocenną etują łąk zamkniętą.
Pieczęcią pieców garncarskich
ręczona.
Modlitwą wieków świętą
strzeżona.
Granica osiągnięć w trudzie,
w rozłamach,
w dziejowych zawieruchach,
w rodzinnych waśniach i pojednaniach,
w samozaparciu, w posłudze.
Ty Ojciec widzisz ten mozół,
to błędzenie we mgle.
Nasze upadki – ludzki rozdół
jak malowidło na szkle –
barwne i połyskliwe,
a jednak przenicowane,
jednak krzywe.
Gonitwą za czymś zahukane.
Jesteś Ojciec wśród nas,
słyszysz bicie serc każdego dnia.
Widzisz nasze oddanie,
widzisz i chciwość las.
I widzisz jak do Ciebie Panie
nadzieja nas gna.
Nadzieja na łaski Twojej promień,
na miłość Twojej dech.
Płyniesz ku nam jak ognista łąka, jak cień wspomnień,
obrosły w mech.

Dokąd

A dokądże ty, moje serce
rwiesz?
Dokąd uciec
chcesz?
Tu jest twoja mała ojczyzna
wyrosła w poniewierce,
a ty zostawić chcesz ją
bez swego tętna,
bez żył.
Och, serce, serce,
skąd i gdzie
nabierze sił, kto poda jej rękę,
gdy każda zajęta?
I dokąd ty moje serce
rwiesz, dokąd?

Prośba

Nie proszę Cię byś przyszedł
dobry Boże.
Proszę tylko o ciszę,
bo serce me wiatr
nieustannie rwie.
Nie proszę
o szczególnie na mnie wzgląd,
ale proszę, proszę Cię...!
Ciebie, który Jesteś
Ojciec, tam w geometrii gwiazd
i pasjansem stawiasz dnie,
odkryj kartę
na ludzki falujący
łąn,
by kosą
śmierci nie zamykały się dni.
Bo po cóż Tobie
kamienne łąki na ludzkim grobie...?
Nie proszę Cię byś przyszedł
dobry Boże,
proszę tylko o ciszę.

Zachód

Jeszcze..., jeszcze
na błoniach
w zrudziałych kępach traw,
stęć słyhać konia
i terkot kropiatych pardw.
Wiatr szeleszcze,
rzęzi, grzechocze,
firany pajęczyn
pod niebo wygania.
Woda wirami w rzece
bełkocze,
muły wynosi z dna.
Jeszcze..., jeszcze
nadbrzeżne trzciny
niosą echo traw.
Z wieczornych mgieł
sfruują świerszcze,
z pluskiem promienie łowi karp.
Jeszcze..., jeszcze
dymi głos słowika
w nocnych mgłach
i płynie z sierpem księżycą
jak lisi srebrny błam.
Upija gwiazdy,
oczom przysparza skier...
Jeszcze..., jeszcze
w uszach szum jazdy,
w oczach strachu pęd.
Wyrasta w pamięci
blask światła –
ciała twego skręt...
Już ogień chęci
zgaśł, blask zamarł i legł.

Przedźniwie

A ty bławacie
do pieśni pól
mnie nie popędzaj.
Nie popędzaj,
bo w polach tylko trud,
ręce
w bólu i stawy wykręca.
Ty bławacie
nie każ mi śpiewać,
bo w polach tylko kurz
w gardle zasycha.
Śpiew pracy
milknie w męce.
W trudzie jego dojrzewanie.
Nie każ mi śpiewać,
nie każ
bławacie,
bo skiby w redliny
ziemniaczanych zagonów
łęty swe wbiły
i one śpiewają.
Nie każ mi śpiewać,
nie każ,
bo za dużo śpiewam,
a nie mam już siły
bławacie.



Andrzej Matysiak urodził się 11 listopada 1954 r. w Janowie Lubelskim. Dzieciństwo i młodość spędził na przedmieściu Urzędowa, Bęczynie. Wychowywał się w wielodzietnej rodzinie młynarza. Po ukończeniu szkoły podstawowej rozpoczął naukę w Zasadniczej Szkole Rolniczej w Urzędowie. Potem uczył się w Technikum Rolniczym w Zamościu, a następnie podjął studia na

Wydziale Weterynarii Akademii Rolniczej w Lublinie. Po trzecim roku przerwał naukę i założył rodzinę w Urzędowie. Ponad dwadzieścia lat żyje i pracuje za granicą. Od młodości pisze wiersze. Wydał tomik poezji *W okowach bytu* i nadal tworzy. Zamierza powrócić do Polski na stałe i wydać drugi tomik wierszy.

Marianna Parczyńska

Nowe wiersze Stanisława Gajewskiego

Już przyszła starość

Kto się urodził, to umrzeć musi
Jeden w dzieciństwie, tak przy mamusi,
Drugi młodzińcem, może tragicznie
Lub w średnim wieku, co bywa licznie.
Żyjesz dość długo, ciągle na lekach
I nie wiesz, kiedy śmierć na cię czeka.
Już dziewięćdziesiąt lat na kark się toczy,
Wszystko dolega, bolą cię oczy.
Bolą kolana i puchną nogi,
W obydwu nogach bolą ostrogi,
Idziesz z laseczką, a nawet z dwoma
Bo ta laseczka to trzecia noga.
Dbając o zdrowie, prochów do licha,
Czasem masz chęć i na kielicha
Głową chcesz ruszać, a sztywna szyja,
Nacierasz maścią, a ból nie mija.

Zdejmiesz koszulę, na plecach plamki,
Wiele okrągłych, inne jak pisanki,
Niektóre swędzą, masz chętkę drapać
To ciebie złości, bo chciałbyś chrapać.
Rośnie też brzuszek niepożądany,
Jakby woreczek sianem napchany.
Zakrywa co tam penisem zwano
A w seksie teraz działać przestało.
W starości człowiek cieszy się życiem,
Czystą koszulą, czystym okryciem,
Kiedy w rodzinie poszanowany
I miłym słowem dziadzią nazwany.
A kiedy umrzeć to Boża wola
Prosić Boga, aby nie w bólach,
Aby opieka nie miała trudów,
Nie wyciągała z pode mnie brudów.

Nasze losy, czyli najnowsza historia Polski w pigułce

Rok 1939 Niemcy napadli na Polskę
Okupują każde miasto i każdą wioskę.
Odwieczny wróg kraj niszczy i rabuje
Uczonych i księży masowo aresztuje.

Obozy śmierci, krematoria, łapanek młodzieży,
Wywózki w głąb Niemiec, do Rzeszy,
Polskę obsadza folksdojczami,
Wielu Polaków robi zdrajcami.

Województwo poznańskie obsadza Niemcami
Polaków wypędza, wywozi bydłecy wagonami
W głębi Polski wygnańców poznańskich przyjęto
Ze współczuciem, po bratersku i bić Szwabów zaczęto.

Za okupacji niemieckiej wybuchło powstanie warszawskie
Powstają oddziały partyzanckie AK, nawet w Urzędowie
Na dowódców wybrano braci „Odyńca” i „Grzechotnika”
Chłopcy idą do partyzantki licznie na ochotnika.

Walczą i biją, u wroga zagrożeniem słyną
Niemieccy pracownicy niesłuchanie giną
Zginął niemiecki generał, groźny Kuczera
Partyzancka groza na sile przybiera.

Zdradca ze wschodu tysiące oficerów wymordował
I ostry bagnet w plecy Polsce wpakował
Rząd w Polsce z Żyda i dworusa buduje
Parobka na sędziego śledczego mianuje.

Sędzi, śledczemu w Tym rządzie dobrze żyć
Choć nie umie pisać, ale umie bić
Ruski Żydzisko w sądzie pracuje
I na karę śmierci Polaków skazuje.

Dawni KPP-owcy w gminach pracują
I kogo na zesłanie wysłać wskazują
Wielu na Sybir zdrajcy wysłali
i już na wieki niektórzy zostali.

W urzędach pracują sami towarzysze
Szlag mnie trafia, jak te słowa słyszę
Posterunek milicji, sami znani złodzieje
Jaką mamy władzę i jakie są nadzieje?

Dzisiaj warunki się poprawiły
Czy to w urzędach, czy we władzach się zmieniły
Jak nie masz matury, nie dostaniesz pracy
A jak skończysz studia, to cię każdy zobaczy.

W pacierzu mówisz kochać bliźniego
A go nienawidzisz, sam nie wiesz dlaczego,
Czy cię zazdrość bodzie?
Sam nie wiesz, co dzieje się w tym narodzie.

Komuniście kościół niepotrzebny, Boga nie uznaje
Podpalać kaplice wandal się udaje
A jeśli go złapią, do więzienia wsadzą
robić nie przymuszają, a jeść i tak dadzą.

Minęły dwie okupacje bardzo srogie
Walka z ludźmi, walka z Bogiem
Okupacja trzecia walczy z całym światem
Jak to uspokoić, świat myśli nad tym.

Wigilia świąt Bożego Narodzenia

Dzisiaj wigilia Świąt Bożego Narodzenia
Dzisiaj dzień spotkania całej rodziny
By złożyć świąteczne i szczere życzenia
Niech takie spotkania będą wśród rodziny.

Wielu wyjechało za granicę kraju
Bo warunki życiowe do tego zmuszają
Dzisiaj warunki lepsze powróciły,
Tylko żeby głupoty tego nie zmieniły.

Wrócił syn do ojca a i brat do brata
Za granicą zobaczyli również kawał świata
Wracają do swojej kochanej rodziny
Aby obsługiwać w Ojczyźnie maszyny.

A my młodzi Polacy posłuchajmy naszych dziadków
I w pradawny sposób sięgajmy do opłatków
Z Bogiem w sercu, w rodzinnym zespole
Siadajmy w Wigilię przy rodzinnym stole.

Najpierw z opłatkiem do najstarszego w rodzie
Aby go uścisnąć w życia pogodzie
Ze szczerym życzeniem idzie ten do tego
Aby nie pominąć tego czy tamtego.

Siadamy przy stole, miejsc prawie trzydzieści
Bo rodzina duża, wszystkich nas pomieści
A na stole jadła wigilijnego
Kapuśniak z olejem smaku przepysznego.

Prastara potrawa, a to kluski z makiem
No i śledzik moczony jest całym przysmakiem
Karp na sucho usmażony
I w śmietanie przyprawiony.

Ziemniaki z olejem gorące podane
Pierogi grzybami grubo nadziewane
Ile tu tych potraw, prawie ze dwanaście
Wy obcokrajowcy Polakom zazdroście.

A po kolacji kolędy śpiewamy
Różne pastorałki, Boga wywyższamy
Niechaj nam zazdroścżą inne narody
My swoją religią bronimy od szkody.

Jerzy Kowalewski

Urzędów w wierszach zza oceanu

Urzędowskie wały

Modrzewie
Świerki
Mocno rosły,

Tak było dawniej.
Być może
Rosły też
Sosny.

Zbocza wałów
Zielenią okryte,
Mchom nadzieję
Wzrostu dawały.

Drzewostan piękny
Zieleń soczysta,
Tak kiedyś
Wyglądały –
Urzędowskie wały.

Błękit

Patrzę w niebo
Błękitu nie widzę,
Osłonięte –
Futrem chmur.

Marzę o błękiecie
U Pana,
Mojego Boga
Czy mnie zechce?

Czy stanę
Przed Stwórcy obliczem,
Ja – dusza grzeszna
Z płonącym zniczem.

Mam poczucie winy
Nietolerancji świata,
Boję się
Boję się gniewu Stwórcy.

Wizja

Jak –
Ruiny piramid
Chylimy się
Ku ziemi,

Chcemy –
Do wieczności
Chcemy –
Być zbawieni.

Zabawy

Dom Ludowy
Zabawy –
Straż organizowała.

Zawsze tłumnie,
Do tańca
Orkiestra Pana Mozgawy
Pięknie przygrywała.

Bufet w obfitości
Był zaopatrzony
W alkohole,
Jadło zimne,
Również i bigosy.

Bardzo często
Były flaki
Jadło smaczne,
Smak –
Nie było jaki.

Deszcz jesienny

Deszcz życie rodzi
Deszcz życie zmiata,
Gdy w obfitości
Na ziemię spada.

Jest on zwiastunem
Dobra i nadziei,
Jest on całunem
Grozy i dramatu.

Kiedy deszcz pada
Słońce nie świeci,
Świat jest ponury

A wszystkie krople
To nic innego
Jak eksperyment
Wiszącej chmury.

Memento

Jak –
Ruiny baroku
Chylimy się
Ku glebie

Jedni –
Ku ciemnościom
Inni –
Będą w niebie.

Gospoda

Za bufetem
Pani Wanda
Zawsze uśmiechnięta
Czyniła obsługę
Miłą dla klienta

Dni świąteczne
Tłoczno było
Gwarno, dymno
Zawsze miło

Piwo, wódka
Ruskie pierogi
Smaczne, pachnące
Przekąski zimne
Dania gorące

Zimą –
Piwo gorące
Mocno rozgrzewało
Rarytasem było
Humor poprawiało

Smakosze „pianki”
Po paru kuflach
Nucili kołysanki

Jesień

Wiatrem smaga
Deszczem kropi
Mleczną mgłą
Pola zdobi.

Co rok
Pojawić się musi
By zająć miejsce
W orszaku
Czterech pór roku,
Przez Boga stworzonych.

Pragnienie

Po śmierci
Chciałbym ostać
Przy Rodzicach
W urzędowskiej
Cudownej ziemi.
Ona najpiękniejsza
Tak jak
Cała Polska,
Często o tym
Nawet
Nie wiemy.